

Triumf kwiaciarki

„My Fair Lady” wg „Pigmaliiona” Shawa. Libreto Alan Jay Lerner, muzyka Frederick Loewe, Przekład Antoni Marianowicz, (piosenki Janusz Minkiewicz). Teatr Komedia. Reżyseria Thomas Andrew, Jan Biczyski, Jagienka Zychówna. Scenografia Krzyszyna Zachwatowicz, Kazimierz Wiśniak. Choreografia Thomas Andrew, dyrygent Mieczysław Nowakowski.

Wśród niezliczonej ilości adaptacji i przeróbek scenicznych „My Fair Lady”, musical, wyrosły z „Pigmaliiona” Shawa, od lat obiegający sceny całego świata, stanowi pozycję wyjątkową. Librelista Alan Jay Lerner zaufał Shawowi; przystosowując tekst do potrzeb komedii muzycznej pozostał mu w zasadzie wierny. I dobrze zrobił. Bo ten „Pigmaliion”, napisany przeszło pół wieku temu, nie potrzebuje makijażu, przeróbek, uzupełnień i komentarzy. Jest żywy, ośmięwa najprzerobniejszym dowcipem, satyrycznymi ujęciami natury społecznej oraz wspaniałym rysunkiem trzech postaci czołowych: kwiaciarki ulicznej Elizy, lingwisty Higginasa, który robi z niej światową damę i ojca jej Doolitla, śmieciarza-filozofa.

W przeciwieństwie do licznych scen świata oraz do filmu (niewiele mającego z Shawem wspólnego), gdzie główny akcent położony został na stronę wokalną, wizualną, a przede wszystkim widowiskową, w Warszawie, która w dziedzinie komedii muzycznej ma piękne tradycje i osiągnięcia, skameralizowano „My Fair Lady”, wydojczyło na plan pierwszy słowo. W rezultacie mamy do czynienia z komedią, przeplatana muzyką, lekką, barwną, melodyjną, łatwo wpadającą w ucho, daleką od tandety, przylegającą do sytuacji i postaci, którym towarzyszy. Ujęcie takie, równie śmiałe jak ryzykowne, między innymi ze względu na tradycje, którymi młoda „Lady” zdążyła już obrosnąć, wymagało doboru wykonawców, przynajmniej czołowych, przede wszystkim z punktu widzenia komediowego kunsztu aktorskiego. Nie było to łatwe, ale w końcu udało się niemal zupełnie. Największą niespodzianką sprawiła jako Eliza Barbara Rylska.

Znając tendencje tej aktorki w kierunku przerysowywania i przejaskrawiania ról, które kreuje, można było mieć obawy, że część pierwszej sztuki, w której Eliza jest zamorusanym koćmoluchem sprzedającym kwiaty, przefolkloryzuje i przetrywializuje. Nic podobnego! Kwiaciarka pierwszej części, zwłaszcza prologu, jest raczej niedorysowana niż przerysowana. Folklor zaznaczony został leciutkimi kreskami. Natomiast w dalszym rozwoju akcji Rylska zdobywa się na bardzo wysokiej klasy liryzm, melancholię i zadumę. Rylska mówi świetnie tekst, w piosenkach i kupaletach — świadoma swoich możliwości wokalnych — nie stara się być wielką śpiewaczką.

Śmieciarza Doolitla gra Wojciech Rajewski. I jego główną zaletą jest umiar, rezygnacja z pęających w tej roli wygłupów i błazenad.

Ten filozof, jedna z najkapitałniejszych postaci scenicznych Bernarda Shawa, ofiara swego krasomówstwa i swego niemałego rozumu, ma w sobie ciepły, rozbrajający humor, który płynie od we-

wnątrz i stwarza między nim i widownią kontakt najbardziej bezpośredni. Przepyszne są w jego wykonaniu piosenki i kupalety, a scena, w której dohrowalnie nakłada sobie kajdany małżeńskie, należy do przebojów wieczoru.

Trzecia czołowa postać, profesor Higgins, kreowana jest przez gościa na scenie „Komedii” — Edmunda Fettinga.

Z początku jakby nieco ośmiędlony zetknięciem się z fenomenem językowym, jakim jest Eliza, Fetting „rozkochoł” się w części drugiej, kiedy mgliście zaczyna sobie uświadamiać, że Eliza interesuje go nie tylko jako pojętna uczennica. Parlandowana piosenka „Przyzwycałem się” ma w sobie lekkość, brawurę, a scena końcowa, w której Eliza nakłada swemu mistrzowi pantofle, zniewala umiarem i elegancją.

Kilka słów o wykonawcach ról pobocznych. Wybija się wśród nich CEZARY JULSKI w roli przyjaciela Higginasa, pułkownika Pickeringa, również oczarowanego Elizą; ma doskonałą prezencję, nie małe poczucie humoru. Spokojna, opanowana, wymowna w mimice, JAGIENKA ZYCHÓWNA gra panią Pearce, gospodynię w domu Higginasa. Plastycznie zarysowała matkę niewydarzonego profesora IRENA ŁADOSIÓWNA. Stara gwardia ulubieńców Warszawy reprezento-

wana jest godnie przez JAGĘ BÓRYTĘ (królowa Transylwanii) i KAZIMIERZA DĘBOWSKIEGO (lord Boxington). Nie bardzo udało się TADEUSZOWI ROSSOWI zakochać w Elizie Feddy Hüll. A Zoltan Karpathy, lingwista węgierski od siedmiu boleści, to w wykonaniu JERZEGO TKACZYKA figura, kwalifikująca się raczej do opery obyczajowej.

Reżyseria zbiorowa, panów Thomasa Andrewa, Jana Biczyskiego oraz Jagienki Zychówny, trudno więc ustalić na czyje konto ujemne zapisać należy jakby puszczony luzem prolog, rozgrywający się w ulewny deszcz przed operą londyńską. Rozkreca się to później, ale w sumie ma się wrażenie, że może jeden reżyser osiągnąłby więcej. Scenografia Krystyny Zachwatowicz i Kazimierza Wiśniaka dba prawie wyłącznie o to, by poszczególne sceny szybko po sobie następowały. (Kanapa w gabinecie Higginasa, ważny mebel, na który raz po raz ktoś wskakuje. Trudna do przyjęcia). Kostiumy pomysłowe i gustowne, orkiestra (dyrygent Mieczysław Nowakowski) ani na chwilę nie zapomina o tym, że jest tylko akompaniamentem. Balet sprawni, w scenie na rynku kwiatowym, przed ślubem Doolitla, barwni, pomysłowi, pełen temperamentu.

JACEK FRÜHLING